

Mundurowi wraz przechodniami pomogli

Data publikacji: 5.07.2017 16:00

Upalny dzień. Na Placu Wolności w Cieszynie, w okolicy Liceum im. Mikołaja Kopernika rozlega się przeraźliwe miauczenie sugerujące, że jakiś kot najwyraźniej został uwięziony. Podejrzenie pada na szereg zaparkowanych samochodów. Miauczenie ewidentnie dobiega z któregoś z nich. Zaglądamy do każdego po kolei. Kota w żadnym nie widać. Ale przeraźliwe miauczenie słychać.

Telefon na numer alarmowy Straży Miejskiej, 986. Przyślą patrol. Miauczenie nie ustaje, choć chwilami cichnie. Strażnicy bezbłędnie zlokalizowali źródło miauczenia. Wytypowali samochód i orzekli, że kot najwyraźniej znajduje się pod jego maską. Poprosili przez radiostację o ustalenie właściciela pojazdu. Stoimy bezradnie, czekamy, a kot drze się przeraźliwie. Przypuszczamy że wlaźł sam do silnika, po czym się zaklinował i nie potrafi wyjść. Zaglądamy raz z jednej, raz z drugiej strony. - **Jest! Mignął mi ogon!** Po chwili już we czwórkę, z dwoma umundurowanymi funkcjonariuszami leżymy pomiędzy zaparkowanymi samochodami próbując ustalić w którym miejscu silnika zaklinował się kotek i czy nie da się go jakoś stamtąd wydobyć. I nagle kotek, mały, łaciaty, częściowo pręgowany a częściowo kiedyś zapewne biały pojawia się na asfalcie pod samochodem. Strażnik wyciąga rękę, a przestraszone zwierze jednym susem skacze z powrotem do wnętrza silnika. Konsternacja. Czyli nie jest uwięziony. To może w takim razie, skoro nic mu nie jest i sam wlaźł i wyłaźł spod podwozia by go zostawić w spokoju? - **Nie ma sensu. Co chwila mielibyśmy kolejne telefony. Co z tego że my wiemy że mu nic nie jest i sam, potrafi wyjść, przechodzący ludzie słyszący miauczenie nie będą tego wiedzieli i będą dzwonić** – strażnicy orzekli, że kota wyciągnąć trzeba. Na szczęście właściciel samochodu znalazł się sam. A właściwie brat właścicielki. Mieszka w sąsiednim budynku i z okna zauważył że czwórka ludzi łącznie ze Strażnikami Miejskimi deliberuje przy samochodzie siostry oglądając go ze wszystkich stron. Dosłownie ze wszystkich, bo raz po raz ktoś niemal wczłógiwał się pod pojazd. Po otwarciu klapy silnika przerażony kotek pacnął na asfalt. I wkrótce był już na rękach funkcjonariusza. Uratowany. I co dalej? Na szczęście z pomocą przyszła Fundacja Lepszy Świat i niezastąpiona lekarz weterynarii Ola Leżańska. Kotek radiowozem odjechał do jej lecznicy.

(indi)